Nr. 4. Lwów, dnia 16. lutego 1910. Rok XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

WIKTOR STEPHAN

SARNA

(Cervus capreolus).

(Praca nagrodzona na konkursie Warszawskiego oddziału Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa, wydana w broszurce, nakładem „Łowca polskiego").

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Hodowla.

Karmienie sztuczne. — Lizawki. — Wodopoje. — Obliczanie sarn. — Odstrzeliwanie, czyli ustanawianie etatu. — Życie w niewoli. — Sztuczne zaprowadzanie sarn.

Wartość pożywna liści spada ku jesieni i dlatego zbierać je należy przed zdrzewieniem, mianowicie w czerwcu. Zebrane liście suszy się w wiązkach, w cienistem, jednak przewiewnem miejscu i w szopie do czasu zadawania przechowuje się. Wybornym przysmakiem dla sarn jest pasożyt jemioła. Bulwy (*Topinambur*), sadzone w lesie, stanowią również smaczną paszę. Sarny zjadają nietylko jej liście i łodygi, ale także bulwy z ziemi odkopują.

Wszelkie rośliny okopowe, ziemniaki, buraki, marchew i t. p., jakkolwiek są mniej strawne, bardzo dobrze jest dodawać do suchej karmy w jednej czwartej części co do wagi, a to z powodu zawartości około 80% wody, która niezbędną jest do przeżuwania pokarmów.

Sarna potrzebuje do swego wyżywienia paszy około 3% żywej swej wagi dziennie. Młodsze sztuki, które rosną — około 5%. Ponieważ średnią wagę sarny przyjąć można na 45 funtów mniej więcej, zatem dzienna potrzeba wynosi do dwóch funtów paszy na sztukę. Według stanu sarn, łatwo więc wyliczyć w jaką ilość paszy na zimę zaopatrzyć się należy.

W każdym razie przy zadawaniu karmy należy dbać o to, aby jej nie zadużo dawać, lecz tak miarkować, by sarny doszczętnie ją zjadały, gdyż pozostające z dnia na dzień resztki ujemny na zdrowie sarn wpływ wywierają.

Przedewszystkiem jednak starać się o to, aby zwierzyna w lesie miała pożywienia naturalnego w ilości dostatecznej. Zatem wszelkie łączki, jakie są, nie kulturować (zadrzewiać), ale użyźniać i zasiewać doborowemi trawami i koniczynami.

Gdzie szosy przez lasy przechodzą, nawozić można łąki tak zwaną ścinką.

Gdzieby to było niemożliwe, użyźniać łąki od czasu do czasu „żużlami Tomasa“, „kainitem“ i saletrą chilijską. Także popiół drzewny wpływa znakomicie na jakość traw. Powstają one na łąkach użyźnionych popiołem spontesua, siać wcale nie potrzeba, a znajdą się same wyborne koniczyny, wyczki i inne smaczne trawy i zioła. Wszelkie użyźnianie łąk odbywać się powinno tylko w zimie na śniegu lub w jesieni w porze deszczowej, aby gryzące części nawozu z traw spłukanie być mogły, gdyż w razie przeciwnym zwierzyna, przyjmując ostre części nawozu wraz z karmą, uledzby mogła chorobom, mianowicie zapaleniu organów trawienia i t. p.

Dodam tutaj, że sztucznych nawozów należy używać oględnie i lepiej jest zasilać łąki mniejszemi dawkami dłuższy szereg lat, aniżeli dać ich odrazu za dużo, a to z powodu, że trawę za bujną, wyrosłą na sztucznych nawozach, zwierzyna niechętnie zjada.

Dobrze jest od czasn do czasu łąki na wiosnę lub w jesieni bronować i zasiać odpowiednią mieszaniną traw, a następnie. jeżeli tego potrzeba, zawalcować.

Nasiona traw siać można z równie dobrym skutkiem na wiosnę lub w jesieni. Do siewu dobrze jest użyć różnorodnych mieszanin traw, złożonych jednak z takich gatunków, które danemu położeniu i jakości gruntu odpowiadają.

Na morgę wystarczy 40 funtów nasienia, im jednak gęściej się sieje, tem lepiej.

Dla ułatwienia wyboru traw na różne grunta — podam poniżej kilka gatunków, które na łąkach w lasach z dobrym skutkiem zasiewać można.

W odpowiednich miejscowościach rość będą prze różne gatunki drzew i krzewów, na których kulturę i utrzymanie baczną uwagę zwrócić należy. Im bowiem większa rozmaitość, tem przyjemniejszy pobyt dla sarn w danym lesie, a równocześnie dostarcza się im ulubionej i korzystnej zmiany pożywienia.

Według doświadczeń prof. Wolfa i Kühna, prawdopodobną wartość pożywną mają następujące rośliny w stosunku, jak 1:

1. Buraki . . . . 21.$_7$
2. Ziemniaki . . . . 21.$_5$
3. Kasztany . . . . 20.$_0$
4. Żołędzie . . . . 15.$_0$
5. Marchew . . . . 10.$_4$
6. Bulwa . . . . 8.$_7$
7. Kukurydza . . . . . . 8.$_0$
8. Siano . . . . 8.$_0$
9. Koniczyna . . . . . . 5.$_9$
10. Owies . . . . 5.$_3$ i t. d.

Gdzie na to miejscowe stosunki pozwalają, dbać szczególnie o kulturę dęba, buka, orzecha laskowego, dzikich drzew owocowych, jarzębiny, różnych krzewów etc., owoce bowiem tych drzew i wielu krzewów stanowią dla sarn przysmak. W naszych lasach w odpowiednich siedliskach, sieje się 17 do 20 gatunków rozmaitych drzew i krzewów leśnych w nadziei, że w przyszłości znajdzie zwierzyna w tych lasach ochronę i więcej pożywienia, aniżeli dotąd w przeważnie czystych drzewostanach sosnowych.

Tablica traw i ziół kwalifikujących się do podsiewów łąk lasowych.

Nr. bieżący	TRAWY I ZIOŁA		rośnie		udaje się na gruntach		
	NAZWA	Czas kwitnienia	nizko	wysoko	ciężkich i gliniast.	ocienion. i torfiast.	górnych i piaszcz.
1	Phleum pratense . . .	czerw. i lip.	—	1	1	1	—
2	*Festuca pratensis . . .	czerwiec	—	1	1	—	—
3	„ rubra	„	1	—	—	—	1
4	Dactylis glomerata . .	czerw. i lip.	—	1	1	—	1
5	Avena elatior	„	—	1	1	1	1
6	*Trifolium pratense . .	„	1	—	1	—	1
7	*Lathyrus rratensis . .	czerwiec	—	1	1	—	1
8	Anthoxantum odorat . .	maj i czerw.	1	—	1	1	1
9	Holcus lanatus	czerw. i lip.	—	1	1	1	1
10	*Achillea vulgaris . . .	maj	1	—	1	1	1
11	Solium italicum	maj i czerw.	—	1	—	1	—
12	*Menyanthes trifoliat . .	czerw. i lip.	1	—	—	—	1
13	Agroitis spicaventi . . .	„	1	—	—	--	1
14	Elymus arenarius . . .	czerwiec	1	—	—	—	1
15	Hordeum murinum . .	maj	1	—	—	—	1
16	Aira aquatica	czerwiec	—	1	1	1	1
17	Medicago aliata	sierpień	1	—	—	1	1
18	Melilotus officinalis . .	czerw. i lip.	—	1	1	1	—
19	Agrostis repcus	lipiec	—	1	—	1	1
20	Alopecurus pratensis . .	lipiec i czer.	—	1	1	1	—

*) i t. p.

(Rośliny trwałe, przez dwa lub trzy lata, oznaczone są gwiazdkami *).

Zagajników, które się naturalnem następstwem rzeczy w miarę czasu oczyszczają, (to jest pewna ilość pni wskutek braku światła i wogóle warunków do życia, zanika) nie należy ze względu na dobro zwierzyny, zaraz oczyszczać i trzebić, ale przeciwnie zostawiać partje takiego lasu przez pewien czas, jako najmilsze dla zwierzyny schronienie przeciwko upałom, wiatrom i deszczom, a dopiero w miarę jak zwierzyna wynajdzie sobie drugą ostoję, tę zwolna oczyszczać i trzebić. Z kultur nie wyjmować zawcześnie gatunków drzew miękkich, jak osik, wierzb i t. p., gdyż dochód z takich trzebieży i skutek gospodarczy nie wielki, a w potrzebie mogą się przydać i często uchronić od dotkliwych strat w zwierzostanie.

Już w listopadzie, jako na początku braku naturalnego pożywienia, spuszczać należy w zagajnikach osiki i wierzby, którym w miarę potrzeby gałęzi tak podcinać, aby dla zwierzyny były dostępne. Na zrębach zostawiać pewien czas wszelaki chróst, którego pączki również przez zwierzynę chętnie ogryzane bywają.

Na łąkach pozostawiać drugi pokos siana, który zwierzynie (sarnom) dostarczy do późnej jesieni i w zimie nawet pożywienia.

Jeżeli to możliwe, dobrze jest zasiewać cięcia (zręby—poręby) przed uprawą leśną, zbożami. W tym roku jest w jednym z wydziałów, w oddziale 43-im, dziesięć morgów zasianych ozimem żytem i na tej przestrzeni po 30 sztuk sarn widywać można. A zwierzostan nie doszedł jeszcze do stanu dobrego. Spodziewam się, że podział przestrzenny lasów, który z woli właściciela w r. 1896 przeprowadzony został, wpłynie bardzo korzystnie na rozwój i hodowlę zwierzyny, ułatwi bowiem nietylko ochronę, ale i kontrolę.

Zadawanie karmy w zimie przy takim podziale może być odpowiedniej rozdzielone, a na linjach samych można

częścią uprawiać rozmaite zboża, a częścią podsiać odpowiednie gatunki traw i koniczyn, które stanowić będą dla sarn, tak w lecie, jak i w zimie, pożądaną, różnorodną karmę. Nadto, linie te wysadzi się odpowiednio bulwami *(Topinambur)* i dzikiemi owocodajnemi drzewami, które również dostarczać będą smacznego pożywienia.

Trwałe rośliny pastewne, które i na ubogich gruntach dobrze się udają, jak groszek leśny Wagnera, trwały łubin i t. p., również z korzyścią na brzegach linji uprawiane być mogą.

W zimie, kiedy na śniegu utworzy się skorupka lodowa, która utrudnia sarnom przenoszenie się z miejsca na miejsce, to owe, ze śniegu oczyszczone linie stanowić będą ulubione arterje komunikacji.

Oczyszczanie tych linij po każdym silniejszym opadzie, pługiem odpowiednio urządzonym, jest rzeczą konieczną.

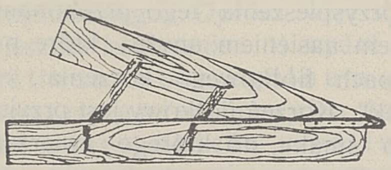


Fig. 4. Pług prowizoryczny.

Oprócz tych naturalnych źródeł pożywienia, często już z początkiem zimy okaże się potrzeba zadawania karmy.

W naszych lasach zadaje się doborową koniczynę z najlepszym skutkiem, przeważnie przez proste przywiązywanie do odpowiednich drzew przy ścieżkach.

Jarzma czyli jadła są również bardzo dobre, zwierzyna jednak potrzebuje dłuższego czasu, aby się z niemi oswoić i dlatego już w lecie powinny być w miejscu przeznaczenia ustawione, aby sarny do nowego widoku przyzwyczaić.

Jarzma takie zbudowane być mogą przez pierwszego lepszego cieślę. Głównie na to zwrócić uwagę, aby właściwe jarzmo t. j. drabinki, nie wyżej jak łokieć od ziemi były osadzone, gdyż sarna unosi niechętnie głowę do góry, a także, im drabinka niżej, mniej paszy się niszczy przez wyciąganie.

Daszek nad jarzmem założyć możliwie szeroko i pamiętać o tem, aby śnieg z niego zgarniano, gdyż w czasie odwilży, ściekająca woda byłaby dla sarn rzeczą bardzo nieprzyjemną.

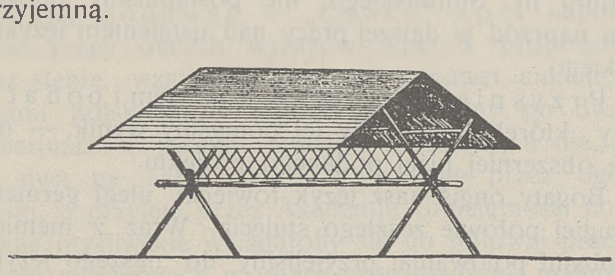


Fig. 5. Jarzmo.

W jednym z wydziałów urządzono 10 sztuk jarzm z okrąglaków i te mają 3 łokcie wysokości $2^3/_4$ łokcia długości, krokiewki $1^1/_2$ łokcia długie, dach gontami kryty. Drabinki ze szczebli laskowych, $3^1/_2$ cala od siebie odległych, dlatego tak gęstych, aby wypadkiem rogacz głowy między szczeble nie włożył i rożków nie uszkodził.

Jeżeli szczeble w drabince są nieodpowiednio ustawione, to zdarza się, że rogacz, włożywszy głowę w drabinkę, nawet udusić się może.

Że jarzma takie stać powinny w miejscach suchych zakrytych od mroźnych, wschodnich i zachodnich wiatrów, dalej, w miejscach wystawionych ku południowi i t. p. — to rozumie się samo przez się.

Dokąd sarny z zadawaniem karmy nie są oswojone, to zaleca się jaknajgęściej przywiązywać karmę na każdej ścieżce, pod szeroko rozgałęzionemi drzewami i t. p. Około takich drzew śnieg odmiatać, aby tym sposobem pobyt sarnom przy paszy uprzyjemniać.

Gdy się sarny do zadawania karmy przyzwyczają, to lepiej będzie według okoliczności zwierzynę zcentralizować i potworzyć odpowiednie odstępy, czyli rewiry.

W takich rewirach na miejscach (stanowiskach) dogodnych urządzić jarzma. Tutaj jednak należy sarny obserwować, czy niema między niemi ścisku, gdyż w takim razie, zwyczajnie młodsze sztuki bywają do karmy niedopuszczane. Aby złemu zaradzić, najlepiej jest nieopodal, na 30 do 50 kroków, postawić drugie jarzmo, dla młodych. Czyli innemi słowy, jeżeli mamy w pewnym lesie 20 miejsc, obranych do zadawania karmy — to jarzm powinniśmy ustawić 40, czyli po dwa, niedaleko jedno od drugiego.

Wystrzegać się natomiast układania paszy, zwłaszcza koniczyny, gdziekolwiek kupkami na śniegu, gdyż nią sarny gardzą i wcale do niej się nie fatygują.

W niektórych miejscowościach, jako szczególnie pożywną karmę, zadają w żłobki krajany chleb, specjalnie dla zwierzyny pieczony. Chleb ten składa się z 40% pszennych otrąb, 27% śrutowanego bobiku, 27% pośledniej, pszennej mąki, 2% soli 4% dwufosforanu wapna, co wszystko razem wypieka się podobnie jak chleb, a po zupełnem wystygnięciu rozdrabnia i zadaje.

Funt wyżej opisanego chleba kosztować może od 1 do 2 kop., a na dzień na sztukę potrzeba pół funta.

Chleb taki jest wprawdzie dla sarn przysmakiem, ale kłopotliwe wypiekanie tegoż na wielką skalę, trudne jest do urzeczywistnienia. Jakkolwiek jest to rzeczą stosunków miejscowych, można jednak przyjąć w przecięciu, że na każde 100 morgów lasu powinno być jedno jarzmo do zadawania karmy i jedna lizawka, a ewentualnie gdzie ziarno zasypywane bywa, także od wpływów atmosferycznych stosownie ochroniony żłobek.

Kończąc o hodowli, nadmieniam jeszcze raz, że gdziekolwiek zwierzynie karmę się zadaje, bez względu na to, czy mało, czy dostatecznie, dla dobra zwierzyny jest rzeczą najważniejszą, aby karmę zadawać wcześnie, około połowy listopada i dostarczać do późna, do końca kwietnia, a właściwie do czasu, kiedy już żadna sarna z zadawanej karmy nie korzysta.

W dnie mroźne i zawieje kwietniowe niejedna jeszcze sarna przyjdzie do jarzma, zwłaszcza jeżeli będzie owsem w snopie założone.

Szczególnie dbać o to, aby karma zadawaną była jak najdłużej na wiosnę, gdyż w tej porze zmiana paszy, zmiana włosa, wysoka ciężarność kóz, rozwój rogów i rogaczy etc., to wszystko razem stanowi dla sarn chwilę najniebezpieczniejszą. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że wszelkie przejścia nagle z zielonej paszy do suchej i odwrotnie, każdy organizm zwierzęczy ze szkodą odczuwa, a szczególnie delikatna sarna.

Rozumie się samo przez się, że jarzma i miejsca, gdzie się karmę zadaje, należy codziennie zwiedzać, raz dlatego, aby zadawać świeżą karmę, gdyż codzienne zadawanie jest najodpowiedniejsze, a po drugie, żeby ścieżki i miejsce choć na 10 łokci obok jarzma ze śniegu oczy-

ścić, a zwierzynę nieco w ruch wprowadzić, co mianowicie w trwałe mrozy może mieć doniosłe znaczenie.

Sarny bowiem układają się zwyczajnie zaraz obok jarzma, a jeżeli jest większe zimno i śnieg nieodgarnięty, to dłuższe leżenie w zamarzniętym śniegu złe skutki przeziębienia za sobą pociągnąć może.

Że w procesie trawienia ważną rolę odgrywa sól kuchenna, była o tem mowa powyżej. Pozostaje więc do powiedzenia, w jaki sposób sarnom sól podawać.

Już w XVII stuleciu, znane były myśliwym lizawki, wówczas jednak urządzano je w sposób zabobonny. Glina do lizawki pochodziła z pieca piekarskiego, sól w postaci ropy z beczki ze śledzi, potrzebna woda z pęcherza zwierzęcia i t. p. Obecnie są wszelkie sekrety zbyteczne. Aby urządzić lizawkę, wystarczy zupełnie czysta glina lub gliniasta, to jest spójna, jednak bez piasku, ziemia i zwyczajna lub denaturowana sól. Stosunek soli do gliny, a ewentualnie ziemi, wahać się powinien między 1 : 5 a minimalnie 1 : 10. Spójnej ziemi, wyrytej przez krety, można również dobrze do lizawek użyć.

Jeżeliby glina lub ziemia była zanadto sucha, to można ją nieco zwilżyć, jednak o tyle tylko, aby się dała urobić. W żadnym razie nie dodawać wody za dużo, gdyż w ten posób powstała rzadka mieszanina byłaby dla sarn wstrętną. Następnie, za wilgotna glina przy wysychaniu pęka i łuszczy się, więc na lizawkę jest nieprzydatna.

Gzie już istnieją lizawki, to przekonać się można, że w czasie słotnym uczęszczają sarny do lizawek bardzo chętnie, gdy jednak po dłuższych deszczach glina zanadto rozmięknie, wcale ich nie odwiedzają.

Urobioną glinę lub ziemię z solą wkłada się w umyślnie do tego celu sporządzone korytka z jakiegokolwiek niekorowanego drzewa najlepiej z osiki; ubija się i wygładza, a górną powierzchnię posypuje się czystą solą. Korytka te zapuścić należy do ziemi tak, aby tylko brzeg 2 lub 3 cale nad powierzchnię wystawał.

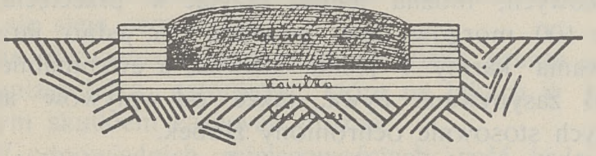


Fig. 6. Przekrój podłużn. korytka.

Lub też układa się cztery kawałki okrajków niekorowanych, np. dębowych, lub nawet okrąglaków na $1^1/_4$ łokcia długości w kwadrat lub prostokąt, zapuszcza się je nieco w ziemię i umocowuje kołkami. Do środka nakłada się przerobionej gliny lub ziemi z solą w taki sposób, aby nałożona ziemia tworzyła półkulę. W środku tej półkuli robi się lejkowaty otwór i nasypuje garść soli, jak niemniej całą półkulę obsypuje się solą.

Sól w lejku przyciąga wodę atmosferyczną, rozpuszcza się i przesiąka po całej lizawce.

Tak pierwszy, jako też i drugi, sposób przygotowywania lizawek wymaga nieco zachodu, a ponieważ u nas dziki każdą lizewkę nam niszczyły — urządzam obecnie lizawki bezpośrednio na ziemi w ten sposób, że odpowiednią glinę, *resp.* ziemię, układa się na upatrzonem miejscu warstwami w formie kopczyka i przesypuje każdą warstwę solą i tak dalej wykończa się lizawkę, jak poprzednie. Przy tym sposobie unika się dość kłopotliwego urabiania gliny z solą i przewożenia, glina bowiem z solą, warstwami ułożona, sama się przerabia i odpowiada przeznaczeniu w zupełności.

Przeciwko chorobom żołądkowym, mianowicie przeciw rozwolnieniu, dodaje się do lizawek sproszkowanych galasówek, „Gallus allepo“. W miejscowościach, w których nigdy przedtem lizawek nie było, potrzeba roku i dłuższego

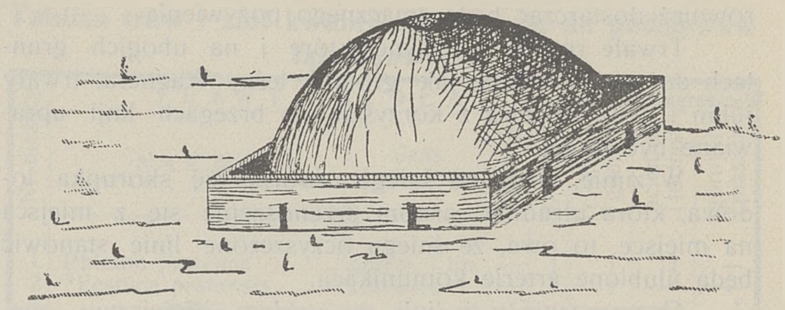


Fig. 7. Lizawka w okrajkach.

nawet czasu, aby się sarny do nich przekonały. Dobrze więc jest dla przyspieszenia tego przekonania posypać lizawkę tłuczonem nasieniem anyżu, które pachnie i sarny przyciąga. Zapach fiołkowego korzenia, również działa jako „witerunek“. Korzeń fiołkowy jest przyjemnego, słodko-gorzkawego smaku, do którego zwierzyna bardzo się przyzwyczaja i dla niego samego lizawki odwiedza.

C. d. n.



W sprawie oczyszczenia języka łowieckiego.

Obok reorganizacji Towarzystwa, wystawy myśliwstwa w Wiedniu, mamy jeszcze jedną nader ważną sprawę, którą musimy już raz załatwić. Jest nią o c z y s z c z e n i e n a s z e g o j ę z y k a ł o w i e c k i e g o. Po wydrukowaniu w „Łowcu“ słownika łowieckiego, ułożonego przez p. Artura hr. Sumińskiego, nie postąpiliśmy prawie ani kroku naprzód w dalszej pracy nad ustaleniem języka myśliwskiego.

P r z y s p i e s z y ć tę pracę, a zarazem i p o d a ć s p o s o b y, któreby zapewniły jej pomyślny wynik, — oto zadanie obszerniej niżej podanego projektu.

Bogaty ongiś nasz język łowiecki uległ germanizacji w drugiej połowie zeszłego stulecia. Wraz z niemieckimi sposobami polowania, przyjęliśmy do naszego języka łowieckiego i niemieckie wyrazy. Nasi myśliwi, kształceni na niemieckich podręcznikach, nie trudzili się wcale urabianiem nowych wyrażeń, ale wprost wprowadzali do języka myśliwskiego niemieckie, które z czasem zyskiwały sobie prawo obywatelstwa. Jeszcze bardziej należy wytknąć i to, że nawet używano takich obcych wyrazów, na oznaczenie których nasz język myśliwski ma swoje wyrażenia, n. p. „weksel“, zamiast „przesmyk“, „pürsch“, zamiast „podchodne“.

W ten sposób oszpecony język musimy o c z y ś c i ć, p r z y w r ó c i ć m u d a w n ą p i ę k n o ś ć i p o s t a w i ć

go na takim stopniu rozwoju, jakiego wymaga obecny stan myśliwstwa.

W tym celu musimy: po pierwsze usunąć wszystkie naleciałości, spolszczone wyrazy, które można zastąpić dawnemi, rodzimemi wyrażeniami; po drugie urobić nowe, zgodne z duchem języka, techniczne wyrażenia łowieckie, tak, abyśmy już nie potrzebowali wcale posługiwać się obcymi wyrazami, szczególnie niemieckimi, które używane dotąd, kaziły czystość naszego języka.

Dalsza praca polega na tem, aby ogół myśliwski przyswoił sobie ten oczyszczony i rozwinięty język łowiecki i to nietylko jako język literacki, ale i jako język potoczny. Tak trudne, a doniosłe zadanie ma rozwiązać projektowane wydanie słownika łowieckiego po ukończeniu prac przygotowawczych. Otóż wedle mego zdania sam suchy słownik łowiecki nie wprowadzi w życie tego oczyszczonego języka myśliwskiego. Oprócz więc słownika łowieckiego trzeba jeszcze koniecznie: 1) wydać zwięzły podręcznik myśliwski z szczególnem uwzględnieniem i zastosowaniem języka łowieckiego 2) wydawać stare dzieła myśliwskie w celu przypomnienia i spopularyzowania dawnego, a zaniedbanego języka myśliwskiego, 3) wydawać odpowiednio „Łowca“.

Co się tyczy punktu pierwszego, to zwięzły podręcznik napisany w ten sposób, jak „Terminologja, odnosząca się do główniejszych zwierząt łownych“ w Kalendarzu myśliwskim „Łowca“ na rok 1886, t. zn. z podaniem jak największej ilości odpowiednio zaznaczonych wyrażeń technicznych, znajdzie prędzej czytelników, niż słownik łowiecki. Stąd też w rozkrzewianiu czystego języka łowieckiego odda takie dzieło bezwarunkowo daleko większą usługę, niż sam słownik. Powtóre wydanie takiego dzieła, z uwzględnieniem obecnego rozwoju myśliwstwa, usunie potrzebę szukania wiedzy myśliwskiej w podręcznikach niemieckich. Po trzecie przyspieszy i doprowadzi do końca sprawę urobienia nowych wyrażeń myśliwskich. Wyobrażam sobie to dzieło jako pracę kolektywną, t. j. napisaną zbiorowemi siłami, a wydaną przez osobny komitet. Każdy dział, obrobiony przez specjalistę, stanowiłby dla siebie zamkniętą całość; stąd możnaby równocześnie zacząć opracowanie wszystkich działów. Każdy współpracownik byłby obowiązany podawać w „Łowcu“ spis napotkanych wśród pracy obcych wyrazów wraz z proponowanem przez siebie, względnie komitet, a nawet ankietę, wyrażeniami polskiemi. Wtedy to mielibyśmy po dwa kwestjonarjusze w jednym numerze „Łowca“, a nie, jak dotąd, dwa na cały rok. Skrytykowane przez ogół myśliwski, a przyjęte przez Akademję Umiejętności nowe wyrażenia myśliwskie wciągałoby się do gotowej pracy i wydawało w zeszytach w miarę nagromadzenia materjału. Po czwarte przez umieszczenie słownika łowieckiego na końcu tego dzieła odpadnie konieczność wydania osobnego słownika. W tym słowniku przy wyrażeniach, znajdujących się w dziele, podana byłaby tylko liczba stron, na których możemy znaleźć określenie danego wyrażenia; bliższe znaczenie podane byłoby tylko przy wyrażeniach, nie użytych w tem dziele.

Przechodząc z kolei do drugiego punktu, podnieść należy korzyści, połączone z wydawaniem zabytków języka łowieckiego. Przedewszystkiem przyczyni się ono do rozpowszechnienia czystego, staropolskiego języka łowieckiego, następnie zapozna naszych myśliwych z historją naszego łowiectwa.

Nasza literatura myśliwska ma dwie wady. Po pierwsze w porównaniu z stanowiskiem, jakie zajmowało u nas łowiectwo i z wielką ilością zapalonych myśliwych, jest zaubogą. Druga wada polega na tem, że nawet ta mała ilość dzieł myśliwskich nie jest znaną ogółowi myśliwskiemu. Jedynie nowsze dzieła, o ile nie są znów wyczerpane, są dostępne dla ogółu. Stare znajdują się jedynie w większych bibljotekach. Niektóre z nich, jak n. p. „Myśliwiec“ Bielawskiego z roku 1595, zaliczają się do rzadkości bibljograficznych. Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że nasz ogół myśliwski tak mało korzysta z polskich dzieł myśliwskich, a nawet nie wie, że takie istnieją, a czyta zato niemieckie, przesiąka duchem niemieckim i psuje sobie język. To musimy usunąć, starając się, aby nasz ogół myśliwski najpierw przyswoił sobie czysty język myśliwski, baczyć musimy, aby najpierw poznał dokładnie naszą przeszłość łowiecką i obecny stan naszego myśliwstwa, a dopiero potem zwracał się już bez obawy zepsucia języka do badania obcej literatury łowieckiej.

Dotąd jedynie redakcja „Łowca Polskiego“ wydała dzieło Jana hr. Ostroroga „Myśliwstwo z ogary z r. 1618“, a poza tem, niestety, nic. Powinno przeto koniecznie nasze Towarzystwo zająć się dalszem wydawaniem reszty zabytków literatury myśliwskiej i poświęcić się dokładniejszemu zbadaniu naszego dawnego łowiectwa. Dalsze badania odkryją niejeden jeszcze ciekawy zabytek, a w niejednym dworze znajdziemy cenne zapiski myśliwskie. Wydawaniem zabytków zająłby się komitet, powołany w celu wydawania podręcznika myśliwskiego.

Wreszcie należy poświęcić parę słów trzeciemu punktowi. Odpowiednio wydawany „Łowiec“ może bardzo dużo zdziałać w sprawie oczyszczenia języka łowieckiego. Powinien być wzorem czystości języka myśliwskiego i dążyć nieustannie do jego rozwoju. Dotąd nie zawsze należycie wywiązywał się z tych zadań. Już po wydrukowaniu słownika łowieckiego można było jeszcze spotkać w „Łowcu“ uchybienia przeciw czystości języka myśliwskiego. Aby tego uniknąć, należy przeprowadzać ścisłą korektę i bez oglądania się na autora w miejsce nieodpowiednich umieszczać poprawne wyrażenia. Mając na oku oczyszczenie języka łowieckiego należy drukować stosowne wyjątki z dzieł myśliwskich, wyłącznie w tym celu napisane artykuły. Do rozwijania języka myśliwskiego nie mało może się przyczynić wniosek p. T. Gordaszewskiego, wniesiony na ostatniem Walnem Zgromadzeniu. Zamieszczanie krótkich sprawozdań z ważniejszych, bliżej nas obchodzących artykułów z obcych pism łowieckich nietylko wzbogaciłoby treść „Łowca“, ale i język łowiecki nowemi wyrażeniami. Należy więc jak najprędzej urzeczywistnić wniosek p. T. Gordaszewskiego.

Tymi wyżej wymienionymi sposobami zdołamy, wedle mego zdania, rzeczywiście oczyścić nasz język łowiecki. Uchwały najbliższego Walnego Zgromadzenia powinny rozstrzygnąć, czy ta, tak dla nas doniosła sprawa, dojdzie do skutku, czy też znowu odwlecze się w nieskończoność.

St. Ł.

„Łowiec Polski“

Łowiectwo w Polsce.

Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem“ Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

(Ciąg dalszy.)

Łowiectwo do XIV. wieku.

Wyżej wspomnieliśmy, że lasy nasze dawały dochody królowi i właścicielom ze sprzedaży drzewa i różnych wyrobów leśnych na handel zagraniczny. Tam, gdzie las do zupełnego wycięcia był przeznaczony i powierzchnię jego chciano na orne grunta zamienić, wyrabiano drzewo zdatne czyli towarne na belki lub inny gatunek handlowego drzewa, drobniejsze zaś, w kraju pokupu niemające, palono na popiół i węgle. Oprócz tego pędzono smołę i dziegieć, które od dawnego już czasu ważnemi były artykułami handlu zagranicznego. Z dębiny wyrabiano klepki, pipełki, wasiłki, wanczosy, belki, bale i tarcice, zaś niebotyczne nasze sosny, modrzewie i jodły opatrywały zagraniczną marynarkę w najokazalsze maszty. Jaka była wartość drzewa i na jakim stał stopniu handel drzewny w kraju naszym, w tem najlepiej nas objaśnia taryfa celna, ustanowiona w roku 1578, wskazująca wychodowe cło za różne wyroby leśne, a mianowicie:

od łasztu popiołu	ówczesnych groszy	30
„ łasztu smoły	„ „	24
„ sta klepek	„ „	30
„ sta pipełek	„ „	30
„ sta wasiłek	„ „	30
„ sta wanczosów	„ „	24
„ kopy cembrowizny	„ „	30
„ masztu każdego	„ „	15
„ sta balów	„ „	25
„ kopy tarcic	„ „	10

Wyroby leśne, spławiane na użytek skarbu na meliorację dóbr i poprawę zamków, żadnej nie ulegały opłacie.

W roku 1580 postanowiono, że dziegciarze w lasach rządowych, na dochód króla opłacać mają od kotliny groszy 12 (kopiejek srebrnych 66); smolarze od każdego pieca czyli banki (Banka, piec smolarski pod ziemią w kształcie garnka, mieści w sobie zwykle jeden sążeń karpiny, a 108 stóp sześciennych), złotych ówczesnych dwa (kopiejek srebrnych 90); węglarze od każdej robotki groszy 12. Wycinać drzewo w lasach rządowych na handel zagraniczny, bez zezwolenia króla, od dawnego czasu było zabronione. Pomimo tego nadużywali starostowie powyższego prawa, tak dalece, że w roku 1598, nowe w tej mierze wydane było prawo, przeznaczające karę 500 grzywien na tego, ktoby nieprawnie wycinał i spławiał drzewo z lasów rządowych litewskich; zaś 100 grzywien, gdyby to nastąpiło w lasach królestwa. Oprócz tego, rewizorowie dóbr królewskich mieli rozkaz przekonywać się, czy lasy nie są wyniszczone z drzewa, lub też czy w nich nie popełniano innego nadużycia.

Sztuka łowiecka przy końcu w. XV., a więcej w następnych wiekach, zupełnie przekształcona została, bo broń palna (po wynalezieniu strzelby ognistej przez Libsa Westfalczyka, pierwsze onejże użycie u nas widzimy za Władysława Jagiełły pod Grunwaldem 1410 roku, jak Długosz pisze tom I., kar. 274. W którym roku strzelba wynaleziona była, z pewnością nie wiemy. Pierwsza broń ręczna była bez zamku i zapalała się lontem, dopiero przy końcu XVII. wieku weszły w zwyczaj strzelby z kurkami) już się upowszechniła w myśliwstwie, samowolne zaś łowy już małemu ulegały ograniczeniu. W pierwszych czasach, jak widzieliśmy, należały łowy wyłącznie do króla, a lasy, które od wieków wspólną stanowiły własność całego narodu, stały się wyłączną własnością panujących, co już miało miejsce za panowania Piastów. Zwyczaj ten ustał w wieku XIV. i obywatel szlachetnego rodu, mógł w tych czasach polować gdzie chciał, nie prosząc o pozwolenie właściciela gruntu, wyjąwszy w kniejach przez króla sobie zastrzeżonych, jak o tem nas przekonywają nadane przywileje Krzyżakom, przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1466, w którym wyłączne prawo łowów na wszelkiego zwierza w lasach ziemi Nergiej (Ziemia Nergiej stanowiła część województwa pomorskiego, — Przywileje Kazimierza Jagiellończyka znajdują się w Vol. Leg.), wyraźnie król sobie zastrzegł. W tym i następnym wieku łowy się u nas ograniczały na tem, że król miał wyłączne swe puszcze, szlachta polowała gdzie chciała na drobną zwierzynę; zaś w znaczniejszych lasach, gdzie się jeszcze hodowała gruba zwierzyna, polowanie wyłącznie zachowane było dla właściciela tejże kniei. Niższa szlachta zwykle polowała gończymi na zające, wyżłem, krogulcami i drzemlikami na kuropatwy i pardwy, gończymi i hartami ścigała chytrego lisa i przezornego wilka. Zajęcy w owych czasach musiało być dosyć, więcej niż dziś; bo bez przypuszczenia tego trudno objaśnić zamiar i cel wydanego prawa w roku 1557 przez Zygmunta Augusta, co do ochrony lisów, tyle szkodliwych zwierzynie i domowemu nawet ptactwu. Prawodawca widząc, że zbyteczne rozmnożenie się zajęcy staje się klęską rolniczej klasy, nie widział innego sposobu zapobieżenia temu, bez nadwerężenia prerogatyw szlachty, jak prawem zabronić tępienia lisów, największych nieprzyjaciół tej zwierzyny i zdaje się, że tym sposobem cel mógł być łatwo osiągnięty. Prawo powyższe brzmiało jak następuje: „Catulos vulpium nemo ex nidis tollere audeat. Apud quem vero reperti fuerint, poena decem marcarum puniatur, iidemque catuli in sylvas libere dimitti debeant. (Patrz statua regni Poloniae Jana Herburta w Krakowie 1570 r. wydane).

Tak objaśniają powyższe prawa niektórzy, mniej jednak trafnie, bo powód naturalny nadania takiej ustawy prawnej raczej stąd pochodził, że więcej cenione było futro lisie i dlatego nakazało prawo nie wybierać młodych liszek. Tutaj wspomnieć należy o starodawnej książce łowieckiej polskiej: „Myśliwstwo z ogary, Jana Hrabi Ostroroga 1618 roku“.

Dziełko powyższe, które dość ciekawe i użyteczne zawiera wiadomości myśliwskie, podzielone jest na trzy księgi.

Księga I. mówi o chowaniu psów i obejmuje następujące przedmioty:

a) Po jakich psach (ogarach) szczenięta chować,
b) Wychowanie szczeniąt,
c) Wyprawa szczeniąt do łowów,
d) O karmieniu psów gończych,
e) O leczeniu wścieklizny, parchów i innych chorób.

W danych tu radach i przestrogach znajdzie i tegoczesny myśliwy użyteczne dla siebie wiadomości

Księga II. mówi o zaletach i wadach psów gończych. Pod względem zalet mają psy następujące nazwy:

a) Przejemca, albo łowca, jest to pies, który najprędzej rozróżnić potrafi trop świeży od dawnego i na każdym tropie odmiennie się odzywa, przez co myśliwy poznaje skąd zając ruszył i dokąd się udał; przejemca więc słabiej i niedbalej oznacza dawny trop, rzeźwiej zaś świeższy.

b) Popędzca albo znaleźca, pies ten prędko zająca znaleźć umie.

c) Gońca, który wynalezione zwierzę goni ze wszystkich sił, czyli zbyt rączo. Psy takie najczęściej pojedyńczo są używane, bo z innymi psami mniej pilnują tropu zwierza.

d) Wyprawca, goni jak gońca wiatrem, ale leniwiej, a stąd ich razem najkorzystniej do łowów używano, bo wyprawca wolniej goniąc, mógł gońca na trop naprowadzić, jeżeli tenże przez swoją chyżość z niego zboczył.

e) Poprawca, który zająca przypadnionego umie poprawić.

Ze względu na wady, jakie ogary posiadać mogą, nazywano ich podług Jana hrabi Ostroroga:

a) Zasadzca, który zająca zjadał. Zdaje się, że Ostroróg, opisując powyższą wadę ogarów, pomieszał takową z podobną wadą chartów, a przynajmniej wyrażenie się jego w dalszym ciągu opisu domyślać się tego każe, mówi bowiem: „Zasadzca zdradą porywa, dopiero albo mało gonionego kota, mianowicie w ten czas, kiedy myśliwy konno mniej dociera“. Jest tu więc mowa o chartach, bo rodzaj polowania to wskazuje, a Ostroróg często o obydwóch razem wspomina w dziełku swojem.

b) Wskopeczny, który wspak kota szuka i goni.

c) Postronny, który nie lubi w towarzystwie gonić, ale zato dzielnie sam za każdym idzie zwierzem. Nie jest to wada w naszych czasach, ale wielka zaleta psa gończego, w wieku jednak XVI. mniej był ceniony taki ogar w wielkiej psiarni, z powodu, że do okazałych łowów najmniej 12 do 16 sfór gończych używano.

d) Zabawca, który trafić nie może, którędy kot, lis i inny zwierz wyszedł i na jednem miejscu goni.

e) Bydlarz, który się rzuca na bydło.

Oprócz powyższych przedmiotów, mówi księga ta: o sprzęganiu (sforowaniu) psów, o liczbie sfór do łowów użytych, o korygowaniu biegów (dołączaniu w czasie polowania) psów obcych do swoich i o głosie gończych.

Księga III. opisuje wykonywanie łowów i obejmuje:

a) O myśliwcu i jego powinnościach, to jest: przestrogi, o ile myśliwemu potrzeba jest wiadomości, jak psy karmić, leczyć, nimi zakładać i do gonienia zachęcać ma.

b) Myśliwiec. Tu uczy Ostroróg, ilorakie jest trąbienie, i tak, zwołując psy, trzeba trąbić z przewłoką, tonem jednym co najdłużej. Drugie trąbienie jest w zakładaniu, kiedy psy jeszcze nie gonią, wówczas się trąbi krótko z przybieraniem oktawy wyżej. Na charty trąbi się odmiennie, podobnie jak na zwoływanie gończych, ale w krótkich tonach. Trzecie trąbienie jest na uszczwanego albo harapowego; kończy zaś dziełko na opisaniu wywirania, zakładania, dojeżdżania i odprawy psów. Pod względem naukowym księga III. najmniejszą ma wartość.

Polowanie na zające gończymi i chartami odbywało się, podług podania Ostroroga, sposobem następującym: Wybierając się w pole, myśliwiec zwoływał psy do gromady, trąbiąc z przewłoką jednym tonem. Psy rozumiejąc, że ich do karmienia zwoływa, ochoczo się gromadziły, a on je tymczasem sforował. Tak dwanaście, a najwięcej szesnaście sfór psów zebrawszy, udawał się na przeznaczone miejsce, spokojnie i w milczeniu, całą prowadząc zgraję. Stanąwszy na miejscu, spuszczał ze sfór psy, a dawszy im do zabawy chwilę czasu, powtórnie tymże sposobem zwoływał je do gromady. Następnie, wyprawiając je do pracy, zachęcał, wołając z całego gardła: „hu do lasa, ha la la do lasa. Myśliwy, postępując za rozpuszczonymi psami, dopiero wtedy właściwie swoją rozpoczynał zabawę. Echo powtarzało odgłos wrzawy: truchlał zwierz leśny, słysząc taką melodję strzelca, a ptactwo ulatywało w głąb lasu, uciekając przed głosem, który im śmierć zapowiadał. Myśliwiec, dojeżdżając na koniu, trzaskaniem bicza przerażał zwierza, wypłaszał z krzaków ukryte zające, a dokazawszy swej sztuki, najtęższem wołaniem „hala harlala“ zachęcał charty do ścigania. Jeżeli zając zdążył do pobliskiej kniei, wówczas krótko zacinał w trąbkę myśliwiec, zwołując psy, żeby się do lasu nie zapędzały, gdzie ich niechybna czekała śmierć. Wówczas posuwał się za tropem myśliwy z gończymi, odzywając się czasami do nich „hu, hu“, dopóki kota z kniei na pole nie wypędziły. Jeżeli kot tym sposobem uległ przeznaczeniu, oznajmił to strzelec towarzyszom głośno, wołając: „haho jest, jest“. Polowanie więc w owych czasach nie wiele się różniło od dzisiejszych łowów z chartami i dlatego nie dosłownie zamieściliśmy podany nam opis przez Ostroroga o polowaniach w owym wieku, bo chcieliśmy tylko po krótce dać wyobrażenie, jak się podobne łowy odbywały, oraz w czem się różniły od dzisiejszych. Ostroróg w powyższym opisie rozpoczyna polowanie chartami, wymieniając je; następnie kiedy kot do lasu się dostał, mówi, że myśliwy posuwa się za głosami psimi, stąd oczywiste jest przekonanie, że podobne polowania odbywały się z chartami i gończymi; pierwsze bowiem miały dościgać kota, drugie zaś goniąc, musiały go z lasu wypłoszyć, jeżeli się szczęśliwie tam przed chartami uchronić zdołał. Jakim sposobem polowano na grubego zwierza, o tem mało podano. Gruby zwierz w stosunku, jak się lasy zmniejszały, albo ustępował i do wielkich przeniósł się puszcz, albo wybity został. Rzadko więc już był żubr, którego myśliwy wszędzie niepokoił. (C. d. n.).

Korespondencje.

Byszów 2. lutego 1910.

W dniu 27-go i 28-go stycznia b. r. polowano w 10 strzelb w rewirach dóbr Starzyska u Aleksandra Weissman Zawidowskiego. Wynik tego polowania dwudniowego mimo najgorszych warunków, bo przy szalonej okiści i zupełnej odwilży, słusznie można nazwać ślicznym, bo na rozkładzie było 12 dzików, 17 rogaczy, 3 lisy, 12 zajęcy i 1 cietrzew. Jeżeli ogólnie skarżą się myśliwi tego roku na brak zwierzyny, to tego chyba o Starzyskach powiedzieć nie można, gdyż wszystkie mioty roiły się od zwierzyny; jeżeli zaś stosunkowo do ilości ubitych dzików, rogaczy i mniejszej zwierzyny miej było na rozkładzie, to z powodu, że pierwszy strzał był rezerwowanym dla czarnej zwierzyny. Jeżeli weźmie się jeszcze w rachubę znajomość gruntowną gospodarza swej kniei, drobiazgowe a pewne tropienie straży leśnej, mimo trudnych warunków, bo śnieg prawie ustawicznie sypał, serdeczno-koleżańskie przyjęcie, to dla każdego z uczestników tego cudnego polowania Starzyska były i będą Eldoradem.

Nadmienić muszę, że dzików powinno było zginąć znacznie więcej, lecz szans dodatnio nie wyzyskano. Pozwalam sobie w imieniu wszystkich towarzyszy podziękować

kochanemu gospodarzowi za te przemiłe chwile spędzone w kniei i domu w Starzyskach, niech wspomnienia nie zapomniane wystarczą do roku przyszłego.

J. Tarnowski.

Kołomyja 18. stycznia 1910.

Z końcem grudnia odbyło się u p. marszałka Moysy w Rudnikach 3 dniowe polowanie pod komendą, p. Michała Moysy z następującym rezultatem: 28/12 w Dżurowie w 8 strzelb: 1 lis, 9 zajęcy. Dziki przeszły flanką, kozłów kilka chybiono. 29/12 w Orelcu i Załuczu w 20 strzelb: 1 dzik, 1 rogacz, 3 lisy, 38 zajęcy. Kilka dzików, którym się zechciało oglądać browningi poszło, ale z podziurowanymi nieco paltotami. Jestto ogromny teren, który po raz pierwszy podwójną, naganką, więcej dla rekonansu brano, przy czem najlepsze mioty opuścić musieliśmy. Z początku szło badzo źle, dopiero od chwili, gdy pojawiła nam się nadobna Dyana na koniu, która wśród gąszczy i okiści osrebrzona puchem śnieżnym ilustrowała swoje królestwo i swoją armię, szanse się poprawiły. 30/1 polowaliśmy w Rudnikach gdzie w 14 strzelb padło 70 zajęcy, więc znacznie więcej niż tamtego roku. Knieja ta znakomicie się poprawia i zajęcy było mnóstwo, za to lisów ani śladu. Niesłychana okiść dała się przez te 3 dni tak nam, jak i pogonce we znaki, szczególniej zaś w Rudnikach, gdzie mioty bardzo gęste, a linje wąziutkie, i gdyby nie ta okiść byłoby z pewnością wszędzie dwa razy więcej zwierzyny padło. W jednem miejscu miałem przed sobą nizką jedlinę tak zamurowaną okiścią, że choć na nizkiem krzesełku siedziałem, widziałem tylko bardzo rzadkie luki wielkości talerza, u których co chwila na połeć migały mi zające, tak że strzelić wcale nie mogłem. Dopiero jeden zając siadł w takiem okienku i przepłacił życiem swoją ciekawość Takich miotów, i takich stanowisk było w Rudnikach najwięcej. Pomimo tego pudłowano nie wiele, bo padło tylko 170 strzałów.

Józef Łysakowski.

Horyhlady 27. stycznia 1910.

Dnia 22. b. m. odbyło się polowanie w Markowcach koło Stanisławowa (pow. Tłumacz) w majątku p. Ździsława Ładomirskiego w 12 strzelb. Dzień do polowania był bardzo zły, bo cały czas padał obfity śnieg, a przytem dął silny wiatr. Mimo tych niekorzystnych warunków padło 23 zajęcy, 1 lis, i 4 kozły, Stan zwierzyny w Markocach powiększa się z roku na rok.

L. Wiśniewski.

Czarnołożce pow. Tłumacz 15. stycznia 1910.

Czarnołoziecka knieja, postawiona jeszcze przez śp. Juljana kniazia Puzynę na świetnej stopie, należy od dawnych lat do wzorowo prowadzonych rewirów w Tłumackim powiecie.

Podczas gdy inne rewiry w tym powiecie zwłaszcza z kompleksu dawnych dóbr Tłumackich zupełnie podupapły, potrafiła p. Julianowa kn. Puzynina rewir utrzymać na dawnym poziomie, a pielegnując po smierci śp. męża z prawdziwem zamiłowaniem łowiectwo w swoim rewirze, otaczając zwierzynę opieką, mimo ciężkich warunków i przeszkód,które wytworzyło złe sąsiedztwo niemyśliwego (w Hryniowcach, w których lasach uprawia się kuchenne gospodarstwo), podniosła rewir Czarnołoziecki do najświetniejszych w całym powiecie. Nie spotkał też zawód myśliwych i w dniu 15 stycznia br. Polowanie urządzili pp. Adamostwo Rylscy, w których ręce obecnie gospodarstwo przeszło. Wzorowe prowadzenie polowania, wielka obfitość zwierzyny, świetny stan sarn, zastawiona suto w każdym miocie dla zwierzyny karma każą wnosić, że młodzi państwo podtrzymując tradycyję czarnołozieckich polowań, łowiectwo w swym rewirze coraz świetniej rozwijać będą (o ile wykarmione w Czarnołożcach rogacze nie staną się łupem hryniwieckich gajowych, jak to się stało : w czasie polowania na granicznej linji:) Mimo, że rogacze strzelano tylko kulami, a 5 zajęczych miotów z powodu braku czasu nie brano. wykazał rozkład 67 zajęcy, 4 rogacze, 2 lisy i żbika w 12 strzelb (178 strzałów) Na wniosek gospodarza opodatkowano się strzałowem na dar Grunwaldzki, zebraną w ten sposób kwotę 27 kor. przesłano związkowi okręgowemu.

Oby ten przykład zachęcił wszystkich myśliwych w naszym kraju do takich składek.

Za tak wzorowe polowanie, owiane miłą atmosferą szczerej i serdecznej gościnności, należy sie od całej drużyny podziękowanie i wdzięczność, a jeszcze bardziej doniej obowiązany podpisany, k óremu w tym roku, przypadła niezwykła zdobycz myśliwska, a to żbik. *O. S.*

Buczacz dnia 20. stycznia 1910.

Nie wiem, czy powiat nasz ma delegata, jeśli go ma, to dotąd nie dał znaku życia. Prawie nie czytuję w „Łowcu" sprawozdań z polowań w tut. powiecie, a byłoby o czem pisać w poprzednich latach, gdyż mamy! wiele rewirów wzorowo prowadzonych, które dawały piękne i niezwykłe rezultaty. W roku obecnym stan prawie smutny z powodu braku zajęcy; motylica i niesprzyjający rozmnoży stan pogody w marcu i kwietniu sprawiły, że w rewirach, w których padało po sto kilkadziesiąt zajęcy na tegorocznych polowaniach rozkład wykazuje zaledwie $^1/_3$ część zwykłych dodąd rezultatów

We wzorowo prowadzonym rewirze, w Kośmierzynie padło w 14 strzelb. na 3 dniowem polowaniu 25, 26, 27 listopada zaledwie 80 zajęcy i 4 rogacze.

W Rrzepnicach u hr. Wolańskiego na dwudniowem polowaniu 16 i 17 stycznia ubito w 10 strzelb 3 rogacze, lisa i 40 zajęcy (z. r. 130 zajęcy), dziki wyszły bokiem do sąsiedniego rewiru w Zaleszczykach małych; odyńca postrzelonego w Rrzepnicach podniesiono z Zaleszczykach małych. *S. O.*

Turówka 25. stycznia 1910.

Pięknym był dzień 18 stycznia dla tych, których zaprosił p. Wincenty Rozwadowski do swojei kniei w Kozłowie koło Buska. Deszcz ze śniegiem i wiatrem siekł od samego rana, konie z wysiłkiem wyciągały sanie wypełnione myśliwymi po typowej chlapawce podolskiej, a jednak dzień wydawał się nam pięknym, bo wszyscy znaliśmy knieję kozłowską, pełną zawsze zwierzyny, i sprężysty sposób prowadzenia polowania przez gospodarza.

Wzięliśmy 14 dużych miotów przy dziennem świetle a mimo silnego deszczu zaszła nagonka jeszcze nadliczbowy miot polny, żebyśmy się przekonali, że w Kozłowie mimo słoty, są zające i w lesie i w polu. Z kawałka bowiem roli ruszyła nagonka 14 zajęcy, które przeważnie uszły cało pomimo głośnych strzałów, bo „noc ciemna, skryła świat". Wraz z nimi na rozkładzie było 176 zajęcy 1 lis, i 9 rogaczy. Niestety narobiliśmy niemało szkody w kniei, bo sześć rogaczy poszło silnie farbując, nie licząc wielu innych, strzelanych, a nie wiadomo czy trafionych. Przy dobrem strzelaniu mogło paść dwadzieścia rogaczy, co każdy przyzna, bo stan sarn świetny, mimo powszechnej klęski z roku 1906, która i Kozłowa nie omi-

nęła. Stan zajęcy również bardzo silny. Oczywiście, że śnieżyca z deszczem nie ułatwia strzelania, zwłaszcza tym, którzy posługują się szkłami; ale nie powinna cierpieć przez to zwierzyna, a pośrednio gospodarz, który wszystko uczynił, żeby polowanie wypadło jak najświetnej. Dlatego zawsze powtarzam, że, skoro w lecie do stojącego rogacza strzela się tylko kulą, powinno się i w zimie strzelać również tylko kulą, bo łatwiej zarośnie dziura w brzozie albo lipie, niż w łopatce rogacza.

Dnia 21 stycznia urządził nam biesiadkę myśliwską z dzikami (mimo piątku), nasz starosta skałacki p. Bocheński, w lesie należącym do Tarnorudy i Faszczówki, majątków parcelowanych obecnie przez spółkę żydowską. Od początku zimy ogólnie mówiono, że „wszystkie" dziki okoliczne zalegają stale w lesie farnoruckim, który w samej rzeczy swoim krzaczystym wyglądem wskazuje na to. Niech jednak to słowo „wszystkie" nikogo nie przeraża, bo w porównaniu z rokiem ubiegłym dzików jest u nas bardzo mało. Dość powiedzieć, że w zimie roku 908/9 zginęło ich w naszym powiecie od strzałów i w dołach, sztuk 49. Wielka więc była radość tych, których p, Starosta wezwał na 21 stycznia do farnoruckiego lasu, żeby się naocznie przekonać, czy dziki tam mieszkają. Kierownicy polowania skonstatowali rzeczywiście, przed naszem przybyciem —obecność dzików — łatwo więc pojąć, że z nie małą emocją zajmowaliśmy stanowiska. Dzików było około dziesięć sztuk, a tak grzecznie się rozdzieliły, że w trzech miotach do nich strzelano. Trzy znalazły się na rozkładzie, z tych piękną samurę zabił sam gospodarz, znany i w innych powiatach, jako wytrawny myśliwy i doskonały strzelec Dwie sztuki uszły silnie farbując i gubiąc kiszki na tropie, i niewątpliwie uzupełniłyby rozkład, gdyby we wszystkich sąsiednich lasach liczono się ściślej z tem „co moje — a co twoje". Prócz dzików padł 1 lis i 18 zajęcy, na które, w obec grubszej zwierzyny, nie zwracało się wiele uwagi. Niestety poszło i parę rogaczy postrzelonych.

Wobec bardzo szczupłego obecnie kontyngentu dzików w naszych stronach, polowanie to było bardzo udatne; a poważny nastrój takiej rozprawy z dzikami — gdzie strzela się kulami — zostawia myśliwemu na długo miłe wspomnienia, za które wdzięczność należy się łaskawemu p. staroście.

Kiedy już siedzę nad kałamarzem, to godzi się zdać sprawę jeszcze z dwóch polowań, trochę dawniejszych.

W ostatnich dniach grudnia 909 polowaliśmy w Sapohowie, w powiecie Borszczowskim, u hr. Tadeusza Koziebrodzkiego, posła na dworze Würtemberskim. Knieja ta znana z dawna z obfitości dzików i innej zwierzyny, granicząca z Germakówką i lasami należącymi do ordynacji, stworzonej przez ś. p. panią z hr. Golejewskich Czarkowską, a położenie majątku urocze, zupełnie górskie, ze stromemi ściankami, jakby nad brzegiem większej rzeki, chociaż tylko mały potoczek go przecina. Łaskawy gospodarz i jego bracia tak nam dogadzali, że chyba ptasiego mleka nam brakło, a polowanie, pod osobistym kierunkiem hr. Ludwika, znanego specjalisty w tym kierunku, szło jak najdokładniejszy zegarek. Ale nieprzyjaznych elementów nikt nie zdoła pokonać. Szalona okiść, ten wróg największy polowania, a najłaskawsza opiekunka zwierzyny, uniemożliwiała nagonce dokładne przepędzanie najgęstszych, i najwięcej obiecujących miotów. To też gospodarz nie był zadowolony z rezultatu, mimo że drużyna myśliwska odznaczała się ciągle doskonałym humorem, ciesząc się widokiem wzorowo prowadzonego polowania. Bo prawdziwego myśliwego może wyprowadzić z równowagi, niedołężny kierunek polowania i zła wola nagonki, ale nigdy mniejsza ilość zwierzyny, spowodowana jakąś „vis major", jak w tym wypadku. A każdemu z nas milszą i droższą od licznych strzałów, była ta ciepła i serdeczna, jakby żywcem ze szlachetnego gniazda Chlebowskiego przeniesiona atmosfera, jaką nam stworzył łaskawy gospodarz ze swoimi braćmi, a która musiała rodzić najlepsze usposobienia, i prawdziwie studencką swobodę. Na rozkładzie było 106 zajęcy, 2 rogacze, 1 samura.

Dnia 4 stycznia urządzili polowanie hr. Tadeusz i Ludwik Koziebrodzcy w kniei Chlebowskiej, która kłam zadała wersjom, jakoby u nas w tym roku bardzo mało było zajęcy. Kto szanuje i karmi, ten ma, a gdzie polowanie idzie tak, jak pod hr. Ludwikiem, tam wszystka zwierzyna wychodzi na linję strzelców; to też na rozkładzie było około 90 zajęcy, 3 rogacze i 1 samura. Pierwsze to było spotkanie tej zimy z dzikami w naszych stronach, oczywiście nie „nagłe i niespodziewane", bo gospodarze wiedzieli o nich, i uprzedzili myśliwych. Parę sztuk pokazało się w gąszczach niemożliwych dla skutecznego strzału, jedną okazałą samurę położył p. Stanisław Sozański; a jedną większą sztukę, ciężko postrzeloną, dobito nazajutrz w sąsiednim lesie. Okrasą tego polowania była urocza „nasza Panienka Grzymałowska", towarzysząca ojcu i stryjowi. wzorowy myśliwy w spodniczce, bo choć sama nie strzela, tak jak jej sąsiadki, pasjonowana jest do polowania i doskonale wypatruje zwierzynę, a przy tem kocha ją, i przypomina żeby o nią dbano.

Wiele i pięknych polowań odbyło się jeszcze w moich stronach, zwłaszcza u hr. Mich. Baworowskiego, u hr. Siemieńskiego, u hr. Pinińskich, ale do zdania z nich sprawy oddaję pióro szczęśliwym uczęstnikom; bo „wiele było wezwanych — ale mało wybranych", a ja z nimi wina i miodu nie piłem.

Bronisław Rozwadowski.



Bibljografja łowiecka.

(Uzupełnienie drugie).

DZIAŁ III.

Dzieła przyrodniczo-łowieckie.

Chotomski Ferdynand, Dienheim. „Opis ptaków Królestwa Polskiego", zeszyt I. i II., Warszawa 1830, w 4-ce, str. 11 i 6 tabl. i 11 str. 5 tabl.

Gloger Zygmunt. „Białowieża" w albumie, 1903. „O żubrze litewskim i turze mazowieckim", w „Gazecie lwowskiej" w numerach z listopada 1894.

Janota Eugeniusz. „Obrazki z życia zwierząt", „Łoś, wilk". Kraków 1870, w 8-ce, str. VIII. i 87.

Jarocki Feliks, Paweł. „Zoologia, czyli zwierzętopismo ogólne", tomów V., Warszawa 1821 (tom. I. i II.), 1822 (tom III. i IV.) i 1825 (tom V.).

Jundziłł Bonifacy, Stanisław. „Zoologia krótko zebrana“, tomów III. Wilno 1807; następne wydania Wilno 1826, Wilno 1827.

Niewiadomski Wincenty. „Życie i obyczaje zwierząt“, Warszawa 1873, w 8-ce, str. XIV. i 334.

Nowicki Maksymiljan. „Zapiski z fauny tatrzańskiej“. Kraków 1868, w 8-ce, str. 15.

„O potrzebie ochraniania zwierząt pożytecznych“. Kraków 1866.

„O turze“. „Przyjaciel ludu“, tom II., str. 146, z r. 1835.

„O żubrze“. „Przyjaciel ludu“, tom II., str. 5, z r. 1835.

Wrześniowski. „O turach w Europie, a w szczególności w Polsce“. (Ateneum).

Wodzicki Kazimierz hr. „Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca roku 1850. Leszno 1851, nakł. autora, str. 100.

DZIAŁ IV.

Dzieła, obejmujące prawo łowieckie.

Przepisy dla oddziałów w guberniach Tow. Cesarskiego rozmnażania zwierzyny łownej i prawidłowego polowania (po rosyjsku i polsku). Warszawa 1889, druk J. Cołty, w 8-ce, str. 15.

Ustawa Ces. Tow. rozmnażania łownej zwierzyny i pożytecznych do polowania zwierząt oraz prawidłowego myśliwstwa (po rosyjsku i polsku). Warszawa 1898, druk Jana Cotty w 8-ce, str. 31.

Ustawy łowieckie i regulamin dla myśliwych. Lwów 1883, staraniem red. „Łowca“, nakładem Gal. Tow. łow., w 16-ce, str. 48.

Zbiór ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony lasów i polowania. Lwów 1875.

DZIAŁ V.

Dzieła kinologiczne.

a) O psach w ogólności, rasach, tresurze, hodowli psów myśliwskich.

Rewieński Stanisław. „Pies myśliwski“ w „Encyklopedji rolniczej“, tomie VIII., z r. 1899, str. 539—546.

„Układanie psów myśliwskich, czyli tresowanie“ w III. tomie „Encyklopedji rolniczej i rolniczo-przemysłowej“. Warszawa 1888—1890.

Wodzicki Kazimierz hr. „Do charakterystyki psa“. Kraków 1878 i 1880, w druk. „Czasu“, w 8-ce, str. 20 (odbitka z „Przeglądu Polskiego“).

b) O chorobach psów.

Fitzinger L. J. Dr. „Wścieklizna o psów“. Lwów 1876.

Hilfreich O. Dr. „Pies zdrowy i chory“. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza dla myśliwych. Z rysunkami w tekscie. Przełożył J. K. Z. Warszawa 1905, nakł. red. „Łowca Polskiego“.

Hostoński K. „Pies, jego choroby i leczenie tychże, z szczególnem uwzględnieniem wścieklizny“. Lwów 1889.

Orkisz Józef. „Wścieklizna pod względem historycznym, policyjnym i lekarskim. Lwów 1876.

Podręcznik praktyczny, zawierający środki poznawania i leczenia chorób psów, tudzież zapobieganie tymże, przez Henryka Möllera. Wrocław 1838.

Wolański Fr. „Jedyny niezawodny, ochronny środek przeciw wściekliznie“. Lwów 1867.

DZIAŁ VI.

Pisma, poświęcone myśliwstwu i kalendarze myśliwskie.

a) Pisma myśliwskie.

Dodatek myśliwski ilustrowany do „Gazety rolniczej“. Warszawa 1875—76. w 4-ce, pod redakcją Jana Święcickiego (wyszło 11 numerów).

„Jeździec i myśliwy“. dwutygodnik, wychodzi w Warszawie od 3 kwietnia 1891.

„Łowiec“, ilustrowany dwutygodnik (z początku miesięcznik), organ „Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego“, wychodzi we Lwowie od r. 1878.

„Łowiec Polski“, dwutygodnik ilustrowany, organ „Cesarskiego Oddziału prawidłowego myśliwstwa“, wychodzi w Warszawie od 1 kwietnia 1898.

„Łowiec Wielkopolski“, dwutygodnik ilustrowany, organ „Towarzystwa łowieckiego w Poznaniu“, wychodzi w Poznaniu od 1-go kwietnia 1907 r.

„Sylwan“, miesięcznik ilustrowany, organ „Galicyjskiego Towarzystwa leśnego“, wychodzi we Lwowie od r. 1882.

„Sylwan“, zbiór nauk leśnych i łowieckich, ilustrowany kwartalnik, wychodził w Warszawie od 1820—1859 r. w 8-ce.

b) Kalendarze myśliwskie.

„Kalendarze myśliwskie, leśne i rybackie“, staraniem red. „Łowca“ wyszły na lata 1884, 1885, 1886, 1888. 1889, 1890, 1893, 1896. Po przerwie kilkoletniej wydaje na nowo Kolbuszowski, red. „Łowca na lata 1901, 1902, 1903. (W tych trzech ostatnich kalendarzach znajdujemy słownik łowiecki.

„Kalendarzyk myśliwski“, nakł. księgarni F. H. Richtera (wyszedł około 1880 roku).

„Kalendarzyk myśliwski“, zgodny z ustawą z d. 30. stycznia 1875, nakładem Romana hr. Potockiego, druk W. Manieckiego 1876, w 32-ce, str. 31 i tablica.

„Kalendarz myśliwski“ (D. W.) na rok 1881, rocznik I., nakł. i druk H. Bohussa, 1880, w 16-ce, str. 100 i kolorowana tablica czasu polowań.

— na rok 1882, rocznik II., Jarosław, nakł. i druk H. Bohussa, w 8-ce małej, str. 200.

— na rok 1883, rocznik III., tamże w 16-ce, str. 184.

Stanisław Łobos.

Chantecler.

Edmund Rostand, sławny poeta francuski, jedyny może już wyznawca starego i dziś już nie modnego literackiego kultu, bo romantyk, autor nieśmiertelnego Cyrano de Bergérac i Orlęcia, wpadł na pomysł wielce oryginalny; napisał tragikomedyę, której rozegranie poruczył nie ludziom, lecz ptakom.

Przed kilku dniami odegrano tę myśliwsko-podwórzową premierę w teatrze „Porte St. Martin“ w Paryżu. Powodzenie jej było ogromne, a i słusznie, bo nowy ten utwór Rostanda zawiera niezrównane rzeczy liryczne i zalety literackie. Jest jednak za mało dramatyczny. Oto treść sztuki:

W akcie pierwszym zawiązuje się spisek ptaków nocnych przeciwko kogutowi (Chantecler). Chantecler, a z nim

otoczenie jego wierzy święcie, że słońce wschodzi tylko na hasło, dawane codziennie przez Chanteclera za pomocą piania. Ptaki nocne radeby pozbyć się słońca i knują spisek, dążący do zdetronizowania Chanteclera, a ogłoszenia słowika królem śpiewu. W akcie drugim na skraju lasu odbywają sowy nocne zgromadzenie przeciw Chanteclerowi. Kos, ukryty pod przewróconą doniczką, usłyszał wszystko. Tymczasem Chantecler, zakochany w bażancicy, przychodzi na schadzkę. Deklamuje ody i peany o swojej potędze i wreszcie zapowiada, że wywoła dla próby wschód słońca. Ponieważ i tak zbliża się świt, więc próba wypadła świetnie. Bażancica ubóstwia potężnego koguta. Zaślepiony miłością Chantecler pozostaje przy bażancicy pomimo ostrzeżeń kosa. Akt trzeci najsłabszy, nie posuwa akcyi. lecz jest tylko zbiorem epizodów, niejako ilustracyjnych. W akcie czwartym Chantecler, zwabiony do lasu przez bażancicę, używa wolności poza swojem podwórzem. Piękna jest scena witania poranku przez śpiewające ptactwo. Zjawia się słowik i nuci pieśń o miłości i piękności, a Chantecler widzi, że jego pianie z głosem słowika nie może się równać. Pada strzał kłusownika, który wymierzony był w bażancicę, ale chybił i zabił słowika. Tymczasem Chantecler u boku bażancicy zasypia i budzi się, gdy słońce już wysoko się wznosi. Nie czekało na pianie Chanteclera, który traci swój urok. Następuje kara. Bażancica dostaje się w sidła, a Chantecler skruszony wraca na swoje podwórze.

Uscenizowanie było znakomite, a kostjumy ptaków bardzo wiernie oddane. Do sporządzenia ich użyto 900 kg. piór. Dla postaci ich narysował sam autor 150 szkiców. Sławny aktor Guitry, grający rolę koguta bohatera, miał kostjum, złożony z czterech części. A więc głowę z grzebieniem i szyją, tułów ze skrzydłami, nogi z ogonem i stopy z ostrogami.

W stosunku do wielkości ptaków powiększono też i inne przedmioty, a więc psia buda, stojąca na rodzinnem podwórzu Chanteclera, była wielkości wagonu kolejowego, strach na wróble odziany był w szczątki sukien po jakimś mitycznym gigancie, porzucony na śmietnisku kapelusz był wielkości balji. Olbrzymi drób przechadzał się wśród olbrzymich jarzyn, a krzesło, stojące na scenie, było tak wysokie, że pierzaści aktorowie dosięgali głowami ledwie do siedzenia.

Sztuka Rostanda miała powodzenie i na długo zajęłaby niepodzielne panowanie na scenie teatru bramy św. Marcina. Cóż, kiedy w sprawę wdał się zazdrosny o powodzenie ludzkie djabeł! Romantyczność sztuki udzieliła się aktorom. Nadobna bażancica, naprawdę kochanka Chantecler'a, uciekła z młodym Rostand'em z Paryża po premierze! Bażancicę drugą łatwoby było znaleźć, ale koguta trudno — a złamany bolem Guitry oświadczył, że z inną bażancicą Chanteclera udawać nie myśli! *A. M.*



Sprawy Towarzystwa.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego mianował w dalszym ciągu delegatami swoimi chętnych do pracy i dbałych o rozwój łowiectwa naszego kraju Członków, a to Panów:

Daukszę Jana, na pow. liski;
Kaliszczaka Marcina, na pow. horodeński;
Żurowskiego Romana, na pow. bobrecki.

Zawdzięczając zaś gorliwości P. T. Członków, mianowicie: Józefa Lanikiewicza, Juljusza Kownackiego, Juljusza Wojtowicza, Jana Raciborskiego, Dr. Alfreda Sandera, Władysława Gürtlera i Marcina Kaliszczaka wpisani zostali w poczet Członków gal. Towarzystwa łowieckiego pp.:

Bosakowski Tadeusz Dr.
Herbert Antoni
Hulimka Aleksander
Jaegermann Abgar Franciszek
Krajewski Stanisław
Kuzian Bolesław
Lipiński Stanisław
Malsburg Henryk Dr.
Piotrowski Tadeusz
Riesenkampf Baron Alfons
Rylski Ścibor Adam
Tabaczyński Jan
Zadurowicz Bronisław Dr.
Złowodzki Stanisław.

Wydział Towarzystwa.



DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**